Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 24 grudnia 1920 r. Nr 1.

Redakcja i Administracja: Tarnów.

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redaktor: Michał Czech.

Zjazd przewodniczących Rad ludowych P. S. L.

oraz mężów zaufania powiatu tarnowskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i pilzneńskiego w Tarnowie dnia 8 grudnia 1919 r.

Zebrane ze wszystkich stron rzesze powitał dr Leon Rymar, proponując na przewodniczącego zebrania Filipa Włodka z Lękawiny, na sekretarza Władysława Szymańskiego z Rzuchowej; wybór ten jednomyślnie przyjęto.

Przewodniczący dziękując za wybór udzielił głosu drowi Leonowi Rymarowi, sekretarzowi powiatowej Rady ludowej P. S. L. w Tarnowie, który wyjaśnił sytuację polityczną w państwie, następnie pięknie i przekonywująco omawiał potrzebę ścisłej organizacji ludowej, cel organizacji i szerzenie przez nie uświadomienia wśród ludu, mówił o tworzeniu w gminach Rad ludowych, któreby pracowały w powyższym kierunku.

W imieniu powiatowej Rady ludowej w Brzesku przemawiał dr Witek.

Poseł Bryl przedstawił działalność posłów P. S. L. w Sejmie; omówił niedomagania Sejmu z powodu braku decydującej większości, machinacje endecji w celu utworzenia senatu, przyczyny ustąpienia ministra skarbu Grabskiego i objęcie skarbu przez dra Steczkowskiego, powody i widoki konieczności nowych wyborów do Sejmu; wreszcie pouczył o zadaniach Rad ludowych.

Poseł Krężel mówił o należnych prawach ludu do brania udziału w rządzie z tytułu ponoszenia ciężarów, według zasad wolności i demokratyzmu, o należnej kontroli ludu w wykonywaniu ustaw przez organa rządowe, o kolonizacji Galicji wschodniej, by była planowa i szła systemem niemieckim, aby przez kolonizację i wykonanie reformy rolnej zniknęły gospodarstwa małorolne i nie było rozdrobnienia własności, szkodliwej dla państwa przez małą produktywność i niską kulturę rolną.

Pan Wąsowicz, urzędnik Powiatowego Urzędu Ziemskiego objaśniał prace, dokonywujące się, oznajmiając, że na wiosnę już spodziewać się trzeba skutków, i że na opóźnienie wpływa prawo rekursu właścicieli.

Przemawiali p. Stachnik i p. Paul z Bocheńskiego o potrzebie oświaty wśród rolników i robotników by mogli dojść do dobrobytu.

P. Głąbiński, kierownik szkoły w Żukowicach wniósł wiele wniosków, które uchwalono; projektował by usunąć niektóre urzędy z powodu nieproduktywności i nieużyteczności lub braku dotacji, jak n. p. państwowy urząd pośrednictwa pracy, państw. urząd inspekcji leśnej, ekspozyturę budowlaną, a przynajmniej zmienić funkcjonarjuszy szczególnie dwóch ostatnich urzędów o ukrócenie samowoli referentów tychże urzędów, tudzież nadmienił, że referent rolniczy przy starostwie konie wojskowe posprzedawał obszarnikom nieposzkodowanym, pominął zaś tych, którym konie zabrano na potrzeby armji. Domagał się opodatkowania handlarzy bydłem i przyspieszenia wykonania reformy rolnej.

P. Ludwik Rączkowski mówił o ważnej dla nas sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku, o jego bogactwach kopalnianych i wielkim przemyśle i o wrogiej hakatystycznej robocie kardynała Bertrama we Wrocławiu. Nadmienił również, że kurs marki polskiej się podniesie przez przyłączenie Górnego Śląska. P. Wielgus kierownik szkoły w Siedliskach, przemawiał o wadach szkolnictwa.

Przemawiali jeszcze p. Gelles, p. Dziak, powiatowy sędzia Brodacki, który podniósł działalność ks. Stojałowskiego, Bojki, Witosa, Średniawskiego i prace ich nad uświadamianiem ludu i zjednoczeniem go w celu zdobycia mu należnych praw, o powiatowych komisjach szacunkowych i ich biurokratyźmie, wreszcie o prawach rekursu przy uskutecznianiu reformy rolnej.

Poseł Kiernik omówił sprawę przyjęcia rządów przez Witosa i powody niedomagań tego rządu; podnosi prace dokonane przez posłów P. S. L., uzasadniał i tłumaczył postępowanie przy wykonaniu reformy rolnej podnosząc pracę dokonaną w tym kierunku przez p. Wi

tosa. Mowę jego przyjęto okrzykami: Niech żyje prezydent ministrów Wincenty Witos!

P. Król z Brzeskiego wystąpił przeciw czytaniu „Ludu Katolickiego“ i „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, jako pismom siejącym kłamstwa i obłudę, wrogie chłopu, a z niego żyjące.

Przemawiali jeszcze pp.: Kaliciński, Mączka o upadku waluty, drożyźnie, i wadach w szkolnictwie.

Wkońcu odczytał dr Leon Rymar rezolucje, które uchwalono oklaskami i zaproponował wysłanie do prezydenta Witosa telegramu, wyrażającego pełne zaufanie i podziękę za jego trudy i prace.

Na tem zakończono obrady.

Zjazd tarnowski, gromadząc całe szeregi delegatów gminnych i mężów zaufania P. S. L. był znakomitem świadectwem rozrostu naszego stronnictwa. Okazało się, iż triumfalne okrzyki naszych wrogów są conajmniej przedwczesne. Lud tarnowski nie dał się ruszyć; nie dał się obałamucić ni klerykalnym pyskaczom, ni ich „radykalnym“ sojusznikom. Okazało się to zwłaszcza po stale rosnącej popularności tutejszego posła, obecnego prezydenta, p. Witosa. Różnym szmatkom zdawało się już, że potrafią zbeszcześcić, wyzuć go z zaufania, które zdobył sobie swą mrówczą, rzetelną i nieustanną pracą; myśleli sobie: teraz on zajęty, teraz on robi co innego, bo go całe państwo i jego sprawy trzymają na uwięzi, musi gospodarzyć na całem państwie, a tymczasem my mu tu wszystko zmienimy; tak im się „biedakom“ zdawało. Nie znali tutejszego chłopa; nie wiedzieli, że to skała, której nic nie ruszy, który wie co czynić, który na wszystkie ataki, kierowane w swą chlubę, swego ukochanego wodza ma jedną odpowiedź, tę, którą zakończył zjazd: „Niech żyje nasz prezydent, nasz poseł!

Organizacja wszystkich okolicznych powiatów idzie raźno, teraz się pogłębiła i zmiecie wnet wszystko, co jej stanie na drodze. *Sekretarz.*

Rety! ludowcy wykupili ziemię!

Zagrzmiała, runęła w Tarnowskiem ziemia na ten głos przerażenia, jaki rozległ się z łamów „Ludu Katolickiego“. Gwałtu, ratujcie ludzie — wrzeszczy to pismko — bo ludowcy zaprzepaścili reformę rolną, bo ludowcy wykupili ziemię i nic jej już dla potrzebujących nie zostawili! Co to będzie, co to będzie! Niema rady, jeno trzeba chyba w każdej parafji msze św. za dobre pieniądze zakupić, żeby Pan Bóg zesłał jaki porządny mór, jaką solidną zarazę, któraby tych przeklętych ludowców wysiekła, żeby ślad z nich nie został. Bo inaczej to reformy rolnej nie będzie! I któż to drze się teraz o reformę rolną, kto krzyczy, że ją ludowcy zaprzepaścili? „Lud Katolicki“? Ksiądz Lubelski, ksiądz Matakiewicz? Oni?- Pusty śmiech człowieka ogarnia, gdy się to słyszy, bo przecie wszyscy wiedzą — i wróble dziś o tem na dachu śpiewają — że właśnie machinacje ludzi z pod sztandaru „Ludu Katolickiego“ rzeczywiście reformę rolną utrudniły i wprowadzenie jej w życie opóźniły, o czem zresztą jeszcze pogadamy.

Na razie rozprawimy się krótko z krzykactwem „Ludu Katolickiego“, obliczonem na najgłupsze dewotki.

Wrzeszczy „Lud Katolicki“, że ludowcy wykupili grunta i wymienia rozmaite nazwiska na dowód, że tak jest. Przyjrzyjmy no się tym sprawom.

Kita kupił grunt. Nieszczęście! Nie będzie reformy rolnej, bo Kita już kupił grunt!

Rzeczywiście. Kita kupił grunt. Ale księżulkowie z „Ludu Katol.“ powinni wiedzieć, że Kita kupił sobie majątek wtedy, kiedy oni jeszcze z chusteczką u — spodni chodzili i kiedy o stronnictwie wikarych tarnowskich jeszcze się nie śniło najzagorzalszym wikarym, a p. Matakiewicz rozmyślał wtedy o szczęściu ludu przez ugruntowanie panowania szlachty nad ludem i uczył się katechizmu konserwatywnego, co mu się zresztą potem przydało, bo poszedł do konserwatystów. Temu przewielebni nie zaprzeczą.

Ba, ale nietylko Kita kupił sobie ziemię. Kupił ją drugi ludowiec. Pan Łącki kupił majątek — woła „Lud Katolicki“.

Rzeczywiście. P. Łącki kupił majątek. Kupił go z krzywdą chłopów tamtejszych. Tak jest. Imiennik jego, dr Łącki, prezes okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, postawił wniosek, aby swego imiennika, a podobno nawet krewnego, do kupna nie dopuścić. Komisja okręgowa orzekła inaczej. Wbrew więc woli ludowców, p. Łącki kupił folwark. Ba, ale tu trzeba wyraźnie stwierdzić, że ten pan Łącki nigdy nie był i nie jest ludowcem, a przeciwnie był i jest klerykałem czystej wody, a więc właśnie stoi pod sztandarem „Ludu Katolickiego“, któremu tej perły szczerze gratulujemy. Właśnie p. Łącki, który wbrew opinji urzędowej wymacherował sobie majątek — a macher jest z niego nielada jest wymownym przykładem, jak to zwolennicy „Ludu Katolickiego“ zapatrują się na reformę rolną.

I jest jest jeszcze jeden przeniewierca: jest Janiga z Tuchowa. Ma też majątek! No i co zrobić? Nie będzie dlatego reformy rolnej. Chyba, że ksiądz Matakiewicz co na to poradzi.

Uspokójcie się księżulkowie, bo idziecie za daleko A toż przecie właśnie majątek Janigi komisja skwalifikowała jako przeznaczony na parcelację. A więc będzie reforma rolna i to na gruntach Janigi. Tak jest, bo Janiga jest ludowcem i przeciw ustawie o reformie takiej nie wystąpi.

Ale „Lud Katolicki“ wywlókł najcięższą kolubrynę i huknął z niej, myśląc, że rozwali odrazu twierdzę ludowcową: ludowiec Padło kupił Łętowice. Obszarnik! Zgrozo! Jakże chłop może się stać obszarnikiem?

Tego w katechizmie niema! Powolutku, księżulkowie. Majątek Padły, nawiasem mówiąc, leżący w powiecie brzeskim, nie tarnowskim, tak samo może być sparcelowany, jak i każdy inny obszar dworski. Reformy rolnej w całości w jednym roku zrobić się nie da, komisja powiatowa zbierać się będzie jeszcze nie raz, jak uchwali, że majątek Padły ma iść na parcelację, to pójdzie, bo innej rady niema, bo ustaw każdy obywatel słuchać musi.

Ale tego porachunku na razie może wystarczy. Na końcu stwierdzimy tylko to, co w tej całej sprawie jest najważniejsze:

Reformę rolną rzeczywiście zagwożdżono. Ale kto ją zagwoździł?

Nie kto inny, tylko właśnie pos. Matakiewicz, pos ks. Lubelski i ich stronnictwo. Oni to postawili wniosek przez Sejm uchwalony, by parcelację dóbr duchownych

klasztornych i t. d. można było podjąć dopiero po porozumieniu się z papieżem i uzyskaniu jego zgody. A ponieważ tego porozumienia dotąd niema, ponieważ papież, u którego chyba „Lud Katolicki“ powinien mieć, jak się to mówi, „plecy“, zgody swej dotąd nie wyraził, wobec czego do parcelacji tych dóbr przystąpić nie można, to winę zagwożdżenia reformy rolnej ponosi klub p. Matakiewicza i plebanje. A my to teraz musimy odrabiać.

Moja odpowiedź korespondentowi W. S. w „Ludzie Katolickim“.

Już po raz trzeci oszczerstwami i kłamstwami obrzuca mię ów korespondent w tygodniku „Ludu Katolickiego“ z dnia 28 listopada 1920 r. Na oszczerstwa i kłamstwa te, nie odpowiadałbym wcale, bo od przeszło dwudziestu lat, będąc z krwi i kości ludowcem, organizuję stronnictwo ludowe w powiecie bocheńskim; inteligencja i ludność wie, kto ja jestem, i mimo oszczerstw i kłamstw przez W. S. i innych rozsiewanych w „Ludzie Katolickim“ i gdzie się tylko da, ludność ta wybiera mię prawie na wszystkie godności, bo wie, iż jej przez przeszło 30 lat nie zawiodłem, jako wójt, członek wydziału powiatowego i jako poseł.

Do odpowiedzi tej zmusza mię jeden zarzut, który wymaga, aby ogół ludności ocenił dzierżawę łąk w Bogucicach, powiat Bochnia, należącą do zarządu lasów i dóbr państwowych w Gawłówku; łąk tych jest około 200 parceli, po pół morga; przed wojną i w czasie wojny zarząd lasów w Gawłówku, rok rocznie na łąki te ogłaszał publiczną licytację, na kilka dni i przeprowadzał takową; ludność miejscowa biedna kupowała po jednej parceli, by chcć jedną krowę uchować, i była zadowolona. W roku 1919, zarządca lasów, pan Cynk z Gawłówka, na łąki te ogłosił licytację umyślnym posłańcem na koniu, lecz nie na kilka dni przed terminem, tylko na 14 godzin, i pomimo tak krótkiego terminu, ludność zeszła się w liczbie około 1000 osób, na ogłoszoną licytację nawet z odległości dwóch mil. Skoro się ludność zeszła, widzi, że kancelarja zarządu obstawiona policją państwową, a zarządca, zamiast ogłosić około 200 parcel do licytacji, ogłosił tylko 3 parcele. Ludność wyczekiwała cały dzień prawie o głodzie, bo to było na przednówku, przeklinając na wiedzieć kogo.

Po mym powrocie z Warszawy do domu, ludność, pokrzywdzona przy powyż rzeczonej licytacji, zwróciła się do mnie z zażaleniem, ja zaś wniosłem zażalenie do ministerstwa rolnictwa, na które otrzymałem odpowiedź pisemną, iż z dyrekcji lwowskiej kierownik tartaku rządowego w Dziewinie, otrzymał 42 parcele, po 200 marek za jedną parcelę, resztę zaś parceli otrzymali nauczyciele, ks. Mucha i inni.

Po odpowiedzi tej pytałem się ludzi, po ile płacili te parcele, które nabył kierownik tartaku; mam spisany protokół z ludźmi tymi w urzędzie gminnym w Okólicach, że płacili za nie po 700 marek. Na moje zażalenie do ministerstwa rolnictwa, p. minister Poniatowski zarządził dochodzenie przeciw zarządcy lasów w Gawłówku, lecz ten wynalazł sposób i wykręcił się sianem, i ja już dałem spokój i byłoby mu to uszło, no, ale skoro ruszacie panowie W. S. i inni tę sprawę aż w „Ludzie Katolickim“, to ja i ludność musimy się dowiedzieć, czy wolno paskować na parcelach łąkowych skarbowych po 400 marek, i czy słusznie jest, jeżeli ks. proboszcz Mucha dzierżawi 15 morgów gruntu skarbowego, odebranego Kółkowi rolniczemu, w okolicach zbiera petyty około 20 kóp zboża, posiada grunt parafjalny, a jeszcze mu wolno przez dyrekcję we Lwowie łąki w Olszynach dla siebie i brata, po cenach zniżonych, t. j. bez licytacji nabywać, gdy ludność miejscowa nie ma czem, ani jednej krowy uchować. Nie możecie panowie mię strawić, i o to wam chodzi, że nie możecie ludności w całej pełni krzywdzić.

W. S. zastrzega się, że w przyszłości więcej będzie o mnie pisał; dobrze, ano, będziemy pisać! Zgodzę się na to, tylko z pełnym podpisem, bo kto strzela z za płotu, jest tchórzem, najgorszym kłamcą i oszustem.

Michał Rudnik, wójt i poseł sejmowy.

O rozbijaczach w Pilzneńskiem.

Największą naszą plagą jest niezgoda i rozdwojenie, które nasi wrogowie starają się wpajać wszelkiemi sobie znanemi środkami w nasze umysły i serca. Największemi czynnikami demoralizacji i zepsucia politycznego są Stapińszczycy i klerykali, którzy chcą i pragną jak najdłużej nas, Bracia, utrzymać w ciemnocie i błędnem zapatrywaniu, aby tym sposobem utrzymać się przy władzy, a nas i nasze przyszłe pokolenia utrwalić w duchu poddaństwa i świętej niewoli.

Praca Stapińszczyków, którzy dotąd nię wybrali sobie jeszcze wytycznej drogi, którzy nie wiedzą, jaki kolor im się podoba, wobec czego rzucają kalumnie i obelgi na wszystko i na wszystkich na świecie, kto nie chce im sekundować w ich rozbijackiej robocie i ich bolszewickich celach.

P. Stapiński, udoskonaliwszy Bank parcelacyjny we Lwowie, uruchemiwszy Pacyfik, przeprowadziwszy koncesje szynkarskie, a nareszcie podczas wojny aby nie zmitrężyć czasu świętego, handlując naftą, dorobiwszy się znacznego majątku, zresztą jako obszarnik, mając odpowiednie środki i t. p., rozsyła różne indywidua po powiatach, aby ci rozbijali jedność chłopską i tym sposobem równali drogę głowami chłopskiemi do dobicia się do władzy i rządu w państwie p. Stapińskiemu i jego szumowinom.

W tutejszym powiecie pilzneńskim odgrywa rolę patrjoty i obrońcy chłopów p. Józef Berek z Kamienicy Dolnej. Szerząc zasady pracy p. Stapińskiego, szkalując i złorzecząc na wszystkich, inaczej od niego myślących, mieni się obrońcą chłopskich praw, twierdząc, że p. Stapiński zgotuje chłopom królestwo niebieskie jeszcze na ziemi. W rzeczy samej czem jest p. Berek? Ot, prostym rozbijaczem i lizuniem hrabiowskim. Zapytuję p. Berka, dlaczego to, jako syn chłopski, przerzuca się ze stronnictwa do stronnictwa? Dlaczego p. Berek, jako chłop, jeździł na obiady i t. p. do hr. Łubieńskiego z Zasowa, gdy tenże chciał na własną rękę odegrać rolę wielkiego człowieka w małych butach, tworząc nowe stronnictwo ludowo-rolnicze, które jeszcze przed urodzeniem umarło? Dlaczego p. hr. Łubieński nie wysyłał swoich powozów po chłopów Piastowców, ani ich też do ich domów nie odwoził swemi furmankami, jak ciebie, p. Berek. Zapewne tylko dlatego, że p. hr. Łubieński rozumie dobrze i zna serca Stapińszczyków [illegible] ich dażenia i cele Przypominam również p. Berkowi, [illegible] ten występował ze stronnictwa Piastowców, zapytałem go, dlaczego

to czyni i co widzi złego w P. S. L. „Piast"? Na to p. Berek odpowiedział, że w stronnictwie „Piasta" widzi dobrą pracę, lecz występuje tylko dlatego, ażeby przy wyborach utrącać p. Krężla (obecnego naszego posła) i dla siebie zrobić karjerę.

Smutne to jest, p. Berek, lecz prawdziwe. Smutnem również jest, że pod skórą baranka nosisz wilcze serce. Pragniesz swą niecną robotą zdobyć sobie mandat poselski, twierdząc, że chłopu tylko ładnie nagadać, naobiecywać i t. p., że chłop, nie znając ludzi, którzy rzeczywiście chcą i pracują dla dobra jego, dadzą się złapać na lep i przylgną do ciebie.

Otóż powiadam ci, p. Berek, że za daleka droga dla pana i za mało chleba sobie pan wziął na drogę.

Smutnem również jest, że ci, którzy mienią się naszymi ojcami duchownymi, t. j. klerykali, dążą całą pełnią jadu przeciw chłopu. Jak dotąd, ani jednej ustawy, któraby była ulgą dla chłopa, nie poparli w Sejmie, lecz za to całą pełnią łączą się z obszarnikami i t. p., a nawet ze żydami, aby tylko iść przeciw chłopu i nie dopuścić do praw, które mu się najsłuszniej należą.

Zatem, Bracia-chłopi, łączcie się silnie pod nasz prawdziwy chłopski sztandar Piastowy, idąc ręka w rękę, a tych, którzy nas rozbijać pragną, pędźmy precz, niech nam w pracy nie przeszkadzają.

Józef Kania z Bączałki.

Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Już wyszedł trzeci numer naszego miesięcznika, poświęconego sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

„OGNIWO".

„Ogniwo" jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie i skupia do pracy wszystkich najwybitniejszych działaczy i pisarzy ludowych;

„Ogniwo" jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„Ogniwo" poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„Ogniwo" pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„Ogniwo" powinien zaprenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„Ogniwo" ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4-ch arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 240 Mk, numer pojedynczy 20 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo". Jeden udział wynosi przynajmniej 100 Mk. Żądać czeków!

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, L. 4, I p.

Do braci włościan ludowców.

Nadeszła wreszcie chwila, oczekiwana od lat siedmiu prawie, nadeszło zwycięstwo i pokój, i zdawać się może niejednemu mniej uświadomionemu, że już teraz zaczną się błogie czasy, że zaczniemy naprawdę wchodzić w tryb życia z przed lat siedmiu. Nie! Tego, co było przed wojną, tego dostatku, tego dobrobytu, tego cichego a szczęśliwego żywota, nie prędko się doczekamy. Trzeba nam, chłopom, wytężać wszystkie siły, aby ten dobrobyt, dostatek, i to ciche nie zamącone życie jak najprędzej przyszło, bo od nas to w większej mierze zależy, ale nie zapominajcie bracia, że tu, wszystko co żyje a zwie się wstecznictwem, sprzysięgło się na to, aby ten oczekiwany pokój i tę prawdziwą wolność ludową w nowej Polsce zamącić, wyzyskać dla siebie, a tembardziej zniesławić nas, naszych przedstawicieli, posłów ludowych i nasz stan włościański i robotniczy ujarzmić swoim dawnym zwyczajem.

Gdy wróg stał przed Warszawą, gdy panowie, kler i za przeproszeniem endecy czuli, że ziemia pod ich nogami się kurczy, że zalew wroga grozi im utratą praw, konfiskatą majątków i bolszewickim terrorem, wtedy mięknął, wtedy umywają ręce i rządy i cały rozstrojony aparat państwowy zdają choć z bólem i trwogą w czarne ręce Witosa, tego, którego i przedtem i dziś najbardziej nienawidzili i nienawidzą. To jedno. A teraz, bracia włościanie, gdy rozmach i autorytet nowych kierowników rządu, a również zaufanie w naczelnym wodzu dopisały, że naród ruszył się i wroga rozprószył i w chwale zwycięstwa rząd ten pokój zawarł, znów ta hyena pańsko-endecka i klerykalna podniosła głowę, zmobilizowała się i całą siłą pary wyjechały na zagarnięcie władzy na uprzywilejowanie, a na pchnięcie nas w dół, po którym oni po silnej desce senatu będą mogli chodzić i machać koziołki, wykręcając i zmieniając już wywalczone krwią i łzami, głodem i chłodem prawa ludu. Bracia, popatrzcie na Sejm, popatrzcie, kto tam broni naszych praw ludowych, a popatrzcie i osądźcie, kto czycha na was, kto uchwala senat, kto przeprowadza głosowanie tablicami, a kto nie dopuszcza do tych niesłychanych wynalazków? Czytajcie pilnie sprawozdania ze Sejmu i sądźcie, kto przeciw ludowi, a kto z ludem. Dodajcie sił obrońcom, śląc im wyrazy zaufania. Brońcie się z całych sił, póki czas. Chwila walki decydującej wnet nadejdzie, bo oto zbliżają się wybory. Dziś już przygotowujcie grunt pod stopy naszego stronnictwa ludowego, które musi pokazać, że nietylko w najcięższej chwili wzięło odpowiedzialność za całość i obronę państwa, ale że i teraz za całość i obronę ludu walczy że na podstawie nowej konstytucji musi zwyciężyć lud.

Bracia ludowcy, włościanie! Nie frazesami dziś zaprzątywać nam głowy, ale prócz pracy ręcznej weźmy się z całych sił do pracy organizacyjnej, aby wróg ten, który przemaga nas w Sejmie, nie przemógł nas przy wyborach do nowego Sejmu. Czuwajcie, bo tu o los nasz, o szczęście o honor ludu polskiego idzie. Dziś mamy wodza, który nie upadł na duchu, ale stał się wiernym swym słowom, które w roku 1916 powiedział, że „ponad wszystkiem powinna i musi górować sprawa, co dla nas wszystkich jest świętą i co wszystkich nas łączy: sprawa ludowa". Pamiętajmy, że we wolnej ojczyźnie musi być wolny i szczęśliwy lud. Potomność musiałaby przekląć tych, co w chwili decydującej nie dorośli do spełnienia zadania, jakie na nich spadło".

A więc puśćmy w ruch całą energię swą na uświadomienie braci włościan, aby nie dali się złapać w sidła pańskich endecko-klerykalnych menerów, których ścigać bez

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom i Przyjaciołom zasyłamy życzenia „Wesołych Świąt"! *Redakcja.*

miłosierdzia na każdym kroku musimy. Pełni ufności w wodza ludu, premjera Witosa i wodza armji zwycięskiej, Piłsudskiego, idźmy za ich przykładem, a jak dziś oni nas obronili od wroga zewnętrznego, tak my obronić się musimy od wroga pańsko-księżo-endeckiego.

Franciszek Baran
przewodniczący Rady ludowej i Gminnej Komisji ziemskiej.

Co się stało w Tarnowskiem.

Życie płynie, jak woda, naprzód, a i u nas przez ten czas nie stało.

Z ważniejszych wypadków zarejestrować należy:

Głosowanie „taty" Matakiewicza za senatem wraz ze wszystkiemi i świeżo zdobytymi „maślankami", co uratowało rządy księże, a może i grunta plebańskie.

Zawieszenie wydawnictwa sławnego „Sztandaru" w Tarnowie i przejście jego ojca duchownego, prof. Ciołkosza do socjalistów.

Znany działacz socjalistyczny na tarnowskim gruncie, Malinowski, zmienił przekonanie i stał się gorącym zwolennikiem Narodowej partji robotników, która go uczyniła kierownikiem jednej ze swych instytucji.

Starosta tarnowski, p. Zawistowski, ma opuścić swoje stanowisko, a na jego miejsce przychodzi podobno kierownik starostwa z Żywca.

Komisarz Porembalski został kierownikiem starostwa w Samborze.

Inżynier Riess opuścił ekspozyturę budowlaną w Tarnowie bez wielkiej szkody dla siebie, a jeszcze zapewne mniejszej dla powiatu.

Minister robót publicznych, p. Narutowicz, obiecał podczas bytności w Tarnowie puścić różne ekspozyturowe jeżdżące po Tarnowie, panny na „przewietrzenie". Zobaczymy i postaramy się tego dopilnować.

Dzięki późnemu załatwieniu sprawy i oporowi właścicieli lasów, a w szczególności p. Wiśniewskiego ze sławnych zawsze Gumnisk, mamy wielkie braki opałowe.

No i tak bez liku.

Zabrać się więc należy do tępienia chwastów, co nam pola głuszą, a tych w naszym powiecie nie brak.

Wiśniak.

Nasza Polska.

Gdy tak człek wda się w pogawędkę z tym lub owym starcem, który to pamięta czasy pańszczyźniane, jak biedny ludek bez opieki prawa, zdany był na łaskę i niełaskę „panów", na nich pracował i był na gumnie i zagonie dworskiem bity i katowany, to krew się burzy i włosy na głowie stają na te okropności.

Wysłuchawszy opowiadania jednego z nich, zapytałem się: czy wy, starczo, cieszycie się teraz, że nam Pan Bóg dopomógł odzyskać rozdartą przez wrogów naszą ojczyznę, że mamy teraz nie pańską, ale naszą wolną, niepodległą, ludową Polskę, krwią chłopa i robotnika polskiego okupioną, że mamy nasz rząd, u którego steru stoi chłop, Witos, i silnemi rękami go trzyma, swoich ludowych posłów w Sejmie, nasze wojsko, sami wogóle sobą rządzimy, a niepotrzebujemy już opieki, jak małoletnie dzieci, lub kurateli jakichś „panów" i innych darmozjadów, którzy się naszą krwawicą paśli, a nas za swoich niewolników mieli.

Odpowiedź jego jest taka:

Ej, czy ja ta wiem? co mam powiedzieć... żeby tylko znowu panowie nas pod siebie nie wzięli, pańszczyzny nie przywrócili, bo jak dawniej Polska była, to i pańszczyzna była; to i teraz jest Polska, ale czy to nam, chłopom, na dobre wyjdzie?

Bo, broń Boże nas od tych pańskich rządów, bo nie mają oni ani serca, ni litości nad biednym chłopem.

Te i podobne przypuszczenia i obawy słyszy się dość często między naszem ludem wiejskim, który, jak to mówi przysłowie, jak się poparzy na gorącem, to i na zimne dmucha; brak świadomości swoich praw, i że zorganizowany chłop, to siła i potęga, przed którą wszystko inne wrogie nam upaść musi.

Ej, bo też to zalali panowie za ich rządów chłopom sadła za skórę, ale, chwała Bogu, poszły bezpowrotnie pańskie rządy z wodą, złoto za granicę, a chłop i robotnik objął spuściznę po marnotrawcach, którzy, przestraszywszy się i zląkłszy bolszewików, raczyli rzec: „chłopie i robotniku, rządźcie się i radźcie sobie, bo my bierzemy nogi za pas i wyrywamy"!

A więc bracia chłopi i robotnicy, mamy naszą ludową Polskę, ale jeszcze nie taką, jaka powinna być, tak weźmy się do pracy, bo zgoda i praca narody wzbogaca.

A szczególnie my, chłopi, jeszcześmy bardzo w tyle, bo wszystko zorganizowane, nawet zamiatacze ulic; a my? Niejeden należy duchem do P. S. L., ale boi się wyznać to jawnie, żeby nie zgniewać „pana ze dwora" lub nie miał docinków nawet i z ambony, że jest ludowcem i t. d.

Im wolno mieć swoje stronnictwa, organizacje, gazety, mydlić oczy chłopu na każdym kroku, ale chłopie, gazet Piastowskich nie czytaj, bo to grzech, nie łącz się, bo może nie wiesz jeszcze, że jak pewien ojciec umierał, to zwołał swoich synów do łoża i dał im wiązkę pręci, żeby złamali; więc kolejno próbowali i nie dali rady; ojciec kazał rozwiązać, a pojedyncze witki z łatwością połamali. To samo chcą z nami zrobić, i do jedności nie dopuścić, ale nie doczekanie ich, bo choć w swojej kreciej robocie nie ustają, to już nigdy raz zerwanych wędzideł chłopu nie założą.

Niech żyje nasze P. S. L. i rząd ludowy z Witosem na czele! *S. L.*

Komu łatwiej?

Dziwi się niejeden, który to i owo słyszy lub czyta, czego to teraz właśnie, gdy prezydentem ministrów jest Witos, otworzyły się, jakby śluzy jakieś, i wali na niego taka rzeka zarzutów, złorzeczeń, wymyślań, wyklinań i t. p., że wszystko, co było przedtem, było wobec tego majowym deszczykiem.

Żeby to wyjaśnić, podam przykład.

Przyszedł sobie raz do domu gospodarz po pracy, zmęczony i wygłodniały, siadł za stołem i krzyknął: żono jeść! Żona do niego: Zaraz, Wojtuś, tylko zapalę w piecu, ostrużę ziemniaki, nakrajam słoniny i utopię, zagotuję kaszę i wtedy zjesz, ile będziesz chciał. Mąż pomruczał, pomruczał, niezadowolony z tego, że czekać musi — a kiszki mu grały marsza — ale co robić; uznał, że czekać musi, bo inaczej surowego przecież nie zje. Wyszedł sobie przed dom, siadł na ławce i zapalił fajkę. Nadszedł na to miejscowy „mądrala", z tych, co to „nie sieje ani orze", przysiadł się do czekającego i pyta: Cóż to tak wysiadujesz? Wojciech wyjaśnił mu powód. Na to ów „mądry" człowiek: Rany boskie! Co to za kobieta, twoja żona; taż takiemu dobremu, takiemu pracowitemu człowiekowi jeszcze poczekać każe? Sama już się pewnie najadła. Jakbym ja miał taką, jabym jej dał! No — no; dziwię się twej cierpliwości, bo jabym nie czekał. Jak też zaczął tak gadać i gadać, Wojciech się naprzód rozczulił nad swoją dolą — kiszki ciągle mu grały — potem rozeźlił na babę, a gdy mu już mądry przyjaciel dobrze nasolił—skoczył do izby—no i wielka awantura. Odezwało się jakieś stuknięcie, potem krzyk, potem kobieta z krzykiem uciekła z domu, a potem cisza. „Mędrzec" zaglądnął do kuchni, stał tam Wojciech nad rozsypanemi ziemniakami, przygotowanemi do gotowania; pod kuchnią wygasał świeżo zapalony ogień. Cóżeś mi poradził — huknął nagle na „mędrca"; jeszcze chwilę poczekałbym i zjadłbym uczciwie, a tak co? Kobietę uczciwą skrzywdziłem, ziemniaki przygotowane rozsypałem, a głód jak był, tak i jest. A ty dodoradco zatracony! Jak też chwycił za spory kijaszek, jak nie wywinie... ale już nie trafił, bo mędrzec, co szybciej zgubił się...

Otóż każdy już mnie chyba rozumie. Lud polski jest tym spracowanym, znękanym i zgłodniałym Wojciechem; stanął wobec państwa i mówi: głodnym, nędznym, daj pomoc, ulżyj mej doli. Rząd mówi: zaraz; zaczekaj, wszystko przygotuję; twój jestem, boś mnie wybrał, bom taki sam, jak ty. Muszę wszystko porządnie zrobić; tymczasem masz, co jest pod ręką, ulgi jakie można zrobić; niech wszystko porobię, żebyś był zadowolony. Lud wierzy i czeka. Wtem przychodzi „mądry" przyjaciel i nuże judzić: a przecież już wszystko powinno być, co to za rząd, huzia na niego — tyś wszystkiego wart, ja ci najlepiej radzę...

Taki stan jest obecnie; Witos z ministrami, to ta żona, gotująca mężowi posiłek i strawę. „Mędrcy" do rady, to ci wszyscy Lubelscy, Stapińscy, Matakiewicze, Putki i inni. Łatwo im krzyczeć i judzić, bo co tam i tamtemu było do tego, że przecież kobieta przed zjedzeniem ziemniaki ostrugać i ugotawać musiała? Tym także nic do tego, że przecież zrobić coś wielkiego, to nie strzelić z batoga, nie wytrząsnąć z worka, ale obmyśleć, przygotować, ludzi dobrać trzeba. Łatwiej było gadać Wojciechowi, niż żonie jego ugotować jedzenie. Ci, co próbowali rządzić choćby w gminie małej, co chcieli coś wprowadzić, jakieś ulepszenia i t. p., wiedzą, że łatwo to wszystko uchwalić, bo się trzeba zapytać: zgadzacie się? Obecni podniosą ręce — i już. Czy już? Teraz trzeba zrobić. To już nie idzie przez kiwnięcie głową i podniesienie ręki. Na czem zależy mędrcom? Chyba na tem, by kłótnia domowa i wojna wybuchła, a wtedy w zamieszaniu może oni coś uzyskają łatwym sposobem.

Chłop mądry winien się tu zastanowić, by nie stanął nad rozsypanemi ziemniakami, jak Wojciech, jeszcze głodniejszy...

Było to w Rosji; tam właśnie „Wojciech" głupi i nieuświadomiony ziemniaki wysypał; stoi na gruzach swego gospodarstwa i już chwyta za kij na swoich „mędrców".

A my jak zrobimy? *Jasiek.*

Baczność Małopolanie!

Stronnictwo nasze ulegając wezwaniom Waszym, aby się postarać o pismo codzienne, któreby służyło sprawom ludu, zakupiło w Krakowie gazetę codzienną:

„Goniec Krakowski",

która od dnia 10 listopada wychodzi pod redakcją posła P. S. L. p. Józefa Rączkowskiego.

Jest Waszym obowiązkiem pismo popierać na każdym kroku.

„Gońca" powinniście prenumerować;
„Gońca" powinniście kupować;
„Gońca" powinniście innym polecać;
„Gońca" powinniście żądać wszędzie, w restauracji, Kółku, gospodzie i t. p.

„Goniec" jest jedynem ludowem pismem codziennem w zachodniej Małopolsce.

Tępić należy pisma sobie wrogie,
popierać swoje.

Adres. „Gońca Krakowskiego": Kraków, ul. Dunajewskiego.

Na przyzbie.

Kuba. W tej naszej Tarnowszczyźnie straszny się teraz ruch zrobił. Nie przykrzy się chłopom, bo się nimi tak wszyscy strasznie zajmują, że niech Pan Bóg broni. Którą gazetkę człek weźmie do ręki — wszędzie jeno o chłopie i o chłopskiej doli...

Jędrzej. ...i o naszem ludowem stronnictwie, o naszym prezesie, Witosie. Słusznie mówicie, kumie, że się chłopom nie przykrzy.

Kuba. Właśnie o tem myślałem. Kupiłem se w niedzielę parę tych gazecin, co to teraz niemi zasypują naszą Tarnowszczyznę, i przeczytałem wszystkie. Wiecie, kumie, że takiego gałgaństwa, to przecie człowiek uczciwy nigdy się nie spodziewa, jak bierze gazetę do ręki. A tu, powiadam wam, i ten „Lud Katolicki" i „Robotnik Rolny" i „Wieniec i Pszczółka" i „Przyjaciel Ludu" — to nic więcej nie mają w treści, jeno pyskowanie na nasze stronnictwo. Na prezesa naszego, na Witosa, to sie tak wprost uderzyć boją, ale za to

w nasze stronnictwo to biją jak w bęben i to w taki złodziejski, podły sposób, że, dalibóg, po pysku by się walić chciało tych, co te pomyje na nas rzucają.

Jędrzej. E, hycle są i tyle. Bo to tak: My, ludowcy, to my w tych paru ostatnich miesiącach urośli okropnie. Nie jeno, że stronnictwo nasze się rozrosło, że dziś i Poznańskie nasze i Śląsk Cieszyński nasz i na Pomorzu zaczynamy się zagnieżdżać i we wschodniej Galicji — ale to najważniejsze, że się nam Witos udał. Tego, wiecie kumie, nasi wrogowie nie mogą strawić. Poszedł se, psiakrew, chłop na prezydenckie miejsce, wziął w garść władzę i rządzi. Cieszyły się różne psubraty, że się przewróci odrazu, że strzeli jedno, drugie głupstwo i położy się jak długi, a wtedy wrzaśliby wszyscy: „O, widzicie, chcieliście mieć chłopskie rządy, chcieliście mieć Polskę ludową, a tu patrzcie! Najzdolniejszy chłop poszedł i — wywalił się, bo się pokazało, że do rządów nie dorósł, a przez to udowodnił, że Polską chłopy rządzić nie mogą“. Takby byli wrzaśli wszyscy i byliby nam pewnie wsiedli na kark. Ale na ich nieszczęście, Witos nietylko się nie przewrócił, ale w całej Polsce uznanie pozyskał, nietylko nie leży, ale stoi coraz mocniej na swem prezydenckiem stanowisku. Tu jest, wiecie kumie, powód tej całej wścieklizny przeciw nam. Myśleli, że dopuściwszy Witosa do władzy położą na długie lata ruch ludowy, a tu całkiem co inne wylazło.

Kuba. Wiecie, kumie, ja się też trochę o Witosa bałem, jak rząd chwycił w ręce. Ale po paru dniach, jakem widział, jak on se poczyna, tom już był całkiem spokojny. A dziś wiecie, to jak przyjdę do miasta, jak się zejdę czy z mieszczanami, czy z inteligencją, to dalibóg, głowę do góry noszę i patrzę w ślepie prosto każdemu, bo mi duszę radość rozpiera, bo mnie, wiecie kumie, duma ponosi, że to jestem przecie chłop i że taki chłop jak ja, jeno co mu Pan Bóg dał rozum większy, Polską rządzi i to rządzi dobrze, bo mu to wszyscy dziś przyznają.

Jędrzej. To też to, psiekrwie, co to na wsi chciałyby mącić dalej, wiedząc o tem, że Witos swoją działalnością gruntuje Polskę ludową, gruntuje nasze stronnictwo, zaczęli teraz wojnę nie przeciw niemu wprost, bo się go boją, ale przeciw ludowcom. Więc wrzeszczą rozmaite Matołkiewicze, Maślankowicze, Lubelscy, Stapińszczaki i inne cielęta polityczne, że ludowcy są wrogami chłopa. Dalibóg — w mordę by trzeba walić tych gałganów, co te brednie wypisują. To ludowcy są wrogami? A niech ich wciórności! Te hycle bezwstydne mają odwagę pisać takie brednie, że dziwić się trzeba, iż to ludzie czytają. Bo cóż oni piszą: Chłopi nie mają ziemi — ludowcy winni. Chłopi nie mają drzewa — ludowcy winni. Chłopi nie mają ubrań — ludowcy winni. Jakby tak szło dalej, to piśmidła te pisać będą: Wojciechowi krowa się nie ocieliła — to ludowcy winni. Kaśka nie poszła za mąż — to ludowcy winni. Księża gospodyni zachorowała — to ludowcy winni. Deszcz leje — to ludowcy winni...

Kuba. Że wrogowie nasi takie brednie drukują — no, rozumiem. Oni walczą z nami i w walce nie gardzą kłamstwem, ani oszczerstwem. Ale że są na wsi głupie ludzie, którzy temu wierzą, że są głuptasy, co to latają z temi gazecinami i pokazują, mówiąc: a czytaliście, kumo? — to uważam za niesłychanie smutne. Kiedy my chłopi zmądrzejemy naprawdę!

Jędrzej. Oj, kiedy my zmądrzejemy! Tak, tak. Bo przecie, jakby chłopy były mądre, toby bredni naszych wrogów nie czytali, a tych, coby na wiecach kłamstwa na nas rzucali, nauczyliby pięścią rozumu.

Kuba. Kto wie, czy do tego nie przyjdzie...

Kto winien drożyźnie? — „naturalnie, że chłop“...

Jedna z gazet warszawskich pod tytułem „Rzeczpospolita“ wydawana za pieniądze p. Paderewskiego, zasięgnęła informacji u „najpoważniejszych naszych kupców“ — tak ich bowiem nazywa, w sprawie panującej obecnie nędzy żywnościowej. Oczywiście owi „najpoważniejsi nasi kupcy“, udzielając wyjaśnień „Rzeczypospolitej“, całą winę obecnej drożyzny zwalili na drobnych spekulantów, na odpowiednie ministerstwa, na rękodzielników — no i wreszcie na chłopów. Wiemy przecież, że wszelkie czy to ustawy, czy rozporządzenia rządowe są przeważnie realizowane po przejściu przez różne władze na wsi. Tak samo i „Rzeczpospolita“ — widocznie już z przyzwyczajenia, przeważnie całą winę składa na chłopów z powodu obecnej drożyzny. Przecież nie można winić „naszych poważnych kupców“, którzy siedząc całemi dniami po kawiarniach bez pracy, dorzucają tylko w myśli do ceny zakupu towaru tylko 100% lub więcej, z czego prowadzi się wykwintne życie i składa się miljony. Tego jednak panowie z „Rzeczypospolitej“ nie wiedzą i nie wiedzą, że przed wojną kupiec zadawalniał się małym procentem zarobku, podczas gdy go dziś 100 procent nie zadowolni. Natomiast chłopa nazywa największym paskarzem za to, że nie chce ziemniaków sprzedać po niskiej cenie i że mówi: „Niech raczej zgniją“, że zboża nie sprzedaje, tylko pędzi wódkę i upaja się do nieprzytomności i za to, że „sam zjada mięso z własnych bydląt“, a nie sprzeda je, bo „pieniędzy ma całą skrzynię“. Dalej powiada „Rzeczpospolita“, że fortepiany, buciki z wysokiemi cholewkami i drogie perfumy nie należą do rzadkości na wsi“.

Dziwią się czasem ludzie z miasta, że chłop polski jest jeszcze za mało oświecony i uświadomiony. Jakże wypada dziwić się, jeżeli ktoś może się uświadomić, a nie czyni tego, tylko pisze takie niedorzeczności, jak panowie z „Rzeczypospolitej“.

Organizując spółki spożywców zwiedziłem parę powiatów Kongresówki. Spotykałem wprawdzie bogatych włościan, zwłaszcza w okolicy Warszawy, którzy przez pracę i dogodne warunki zabezpieczyli byt swoim dzieciom. Chłopów-miljonerów z fortepianami nigdzie jednak nie spotkałem. Byłem również i na jarmarkach — nigdy jednak nie słyszałem, żeby chłopi mówili: „niech raczej zgniją ziemniaki“, a za niską cenę nie sprzedam.

Były wprawdzie wypadki, że chłopi pędzili wódkę ze zboża, ale to tylko nieliczni i nie czynili tego szanujący się gospodarze włościanie. Chłopu wolno jeść mięso, jak każdemu innemu i powinni to nasi włościanie czynić, aby mieć siły fizyczne do wydatnej pracy na roli. Każdy, znający stosunki wiejskie, powie, że włościanie sprzedają wszystek drób i bydło na mięso i że za mało sami zjadają tego wyprodukowanego przez siebie mięsa — tak jak to czynią włościanie innych krajów. Okazuje się obecnie, że produkcja mięsa z drobiu i bydła wyniszczonych przez wojnę

jest za małą obecnie — powiększy się ona po wojnie z tą chwilą, gdy reforma rolna wejdzie w życie, bo w miejsce folwarków będą gospodarstwa wiejskie, które dostarczą dużo drobin, świń i bydląt na mięso. Pomimo, że zwiedziłem paręset wiosek w różnych powiatach, nie spotkałem u chłopów ani jednego fortepianu. Nie zawsze też widziałem u córek gospodarzy buciki z wysokiemi cholewkami — a jeżeli takie gdzie noszą, to naśladują tylko panie z miasta, które nie mają co jeść przecież, a noszą wysokie cholewki; widocznie takie są cieplejsze i dlatego i dziewuchy ze wsi mogą je nosić, bo one są narażone na większe zimna.

Nie wspomnieli tylko ci panowie o obszarnikach, oczywiście o tych, co mają obsiane grunta, jak to oni tanio sprzedają, ani też o tych panach, co chowają konie wyścigowe i setki psów myśliwskich, zamiast świń do bicia, a całe tysiące mórg dobrego gruntu leży odłogiem. W jaki sposób ci panowie przyczyniają się do wzrostu drożyzny.

Gdyby ci panowie z „Rzeczypospolitej“ zamiast do kupców — udali się po informacje na wieś, zapewne nie pisaliby i nie rozpowszechniali takich kłamstw za innymi nieuświadomionymi w tych sprawach. *J. Rządzki.*

Drzewa owocowe albo wierzby.

Niedawno temu, jak czytałem ciekawy opis zakładania sadów; czytając to, aż się dusza raduje.

Znam włościan, którzy podobne sady pozakładali, lecz po kilku latach wycięli je, mówiąc: „Lepiej wierzby sadzić, niż drzewa owocowe“. A jak się to stało — opowiem.

— Na tej polanie rosły drzewa owocowe — mówi włościanin — które wyciąłem, bo wierzby na tem miejscu posadzone dają większy dochód.

Jednego roku drzewa owocowe kwitły, lecz kwiat opadł. Drugiego roku było pełno zawiązanych już owoców zielonych. Ja i mój kum wzięliśmy po 150 K zadatku od kupca. W czasie żniw, zanim owoce dojrzały, wszystkie opadły. W jesieni kupiec zażądał zwrotu zadatku. Sprawa oparła się o sąd, przegraliśmy i jeszcze 150 K dołożyliśmy. Trzeciego roku, mimo bielenia i obierania pajęczyny, pojawiły się gąsienice i wszystko zniszczyły. Nie mając korzyści z drzew, wyrąbaliśmy je i posadziliśmy wierzby.

Rodacy, zły daliście przykład — mówię — posłuchajcie, rzecz wyjaśnię. Patrzcie! tu są na szpilkach nabite małe chrabąszczyki zwane kwieciarzami. Największy niszczy kwiaty, ma on długi dziób do odchylania kielichów kwiatowych. Wchodzi do kwiatka, znosi w nim jajko, z którego wylęgła gąsieniczka niszczy kwiat i razem z nim spada na ziemię. Gąsienica zamienia się w poczwarkę, która, jak widzicie, jest tak duża, jak ziarnko żyta. Tysiące takich poczwarek leży w ziemi koło drzewa owocowego cały rok.

W maju z poczwarki wyłazi ten kwieciarz po pniu drzewa na konary. W dzień i w noc, gdy jest pogoda i niema wiatru, może kilka tysięcy znieść jajek w kwiatach drzew owocowych. Z natury ma kwieciarz bardzo słabe pazurki i łatwo spada, gdy wiatr zawieje lub kto drzewem wstrząśnie. Ten to szkodnik zniszczył wam jednego roku kwiaty drzew owocowych.

Te motyle, podobne do strzałki, są to ćmy, zwane „owocówki-jabłkówki“. Owocówka-jabłkówka niszczy zielone owoce w ten sposób, że składa jajka na powierzchni zielonego jabłka. Z jajka wylęgła gąsieniczka wżera się do środka jabłka i powoduje opadanie jabłek. Ten to motyl napewno zniszczył wam drugiego roku wszystkie owoce. Te gałązeczki są oblepione jakby makiem; są to jajeczka gąsienicy, zwanej przedzimką.

Gąsienica przedzimki zapewne zniszczyła wam trzeciego roku liście drzew owocowych i spowodowała brak owocu.

Szczegółowo omówiono sposób niszczenia szkodników drzew owocowych, opierając pogadankę na poglądzie. Aby nie nudzić czytelnika opisem szkodników, sposobem tępienia ich — powiem moje zdanie.

Jeśli ludzie pracy chcą, aby sadownictwo rozwinęło się wśród naszych wiosek, muszą wszystkich mieszkańców pewnej miejscowości szczegółowo na poglądzie zaznajomić ich ze szkodnikami drzew owocowych. Na nic się nie przyda, że jeden właściciel sadu będzie racyonalnie tępił n. p. owocówkę-jabłkówkę, bo ten motyl z ogrodów sąsiadów przybyć może w wielkiej ilości i owoce zniszczy.

Są jeszcze ludzie bardzo ciemni. W jednej wiosce na zebraniu opisywano szczegółowo rozwój szkodników drzew owocowych. Wykład był bardzo zajmujący przy pomocy rysunków okazów. Po wykładzie dało się słyszeć takie zdanie: „E, co ta, jakby Pan Bóg nie dał gąsienice, toby nie było! Zresztą mądry człowiek kazania o motylu słuchać nie będzie, bo on nie jest i nie będzie świętym“.

Mądry człowiek obliczyć może, że „kwieciarz“ na kilka tysięcy koron wyrządza szkody co roku w jednym powiecie w owocach. Zasługuje, aby poznać jego rodowód. Niestety, maturzysta lepiej zna żaby, małpy, niż rozwój szkodników drzew owocowych. Wielkie zainteresowanie wzbudziły pogadanki o szkodnikach drzew owocowych w Handzlówce i w Żołyni.

Tam praktyczny gospodarz zapewne powie: Trzeba wyciąć wierzby a sadzić drzewa owocowe, bo dają większe korzyści. Dzięki znajomości szkodników drzew owocowych. Bardzo wielka ilość drzew owocowych została w Żołyni przeszczepioną przy pomocy c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Dra Golińskiego, krajowego inspektora sadownictwa. Od kilku lat drzewa owocują. Czas, aby ktoś opisał te drzewa, jak wyglądają i jakie dają korzyści. Sadom, założonym na równinach, nie wróżę wielkiej przyszłości, ponieważ rak drzewny ma warunki rozwoju, to jest wilgoć.

Wielką przyszłość mogą mieć sady, założone po stokach górskich. W górach rzadko spotyka się z rakiem i szkodnikami drzew owocowych. W górach drzewa owocowe przeszło dwa tygodnie kwiat trzymają, co jest korzystne dla pszczelnictwa i do skutecznego zapylenia kwiatów. Czas, aby nasi górale zajęli się sadownictwem, pielęgnowaniem drzew owocowych, a przestali czas i siły marnować nad wynoszeniem nawozu w koszach na odległe granie. Rozpacz patrzeć na pracę tych biedaków. Nasi „najmilsi“ wyrąbali i wywieźli lasy, z czego ten ludek będzie żył? *J. M.*, nauczyciel

Gmina niezorganizowana w P. S. L., nie spełnia swego zadania obywatelskiego!

**Chłop złączony — wiesz co znaczy?
Jest to śmierć dla rozbijaczy.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.